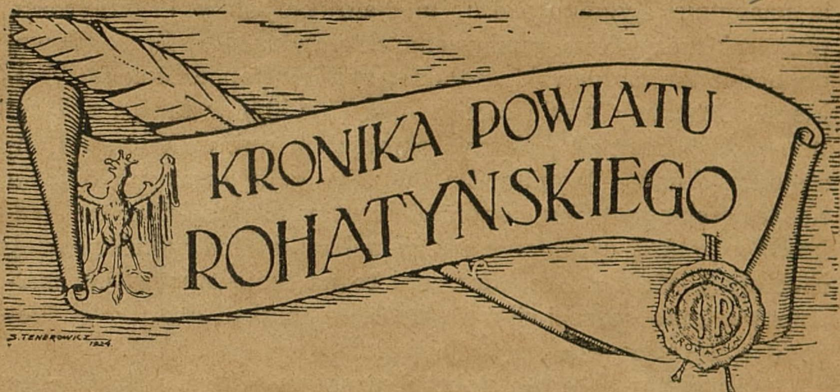


KWARTALNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KULTURALNYM
POWIATU ROHATYŃSKIEGO

POD REDAKCJĄ:
FRANCISZKA BIESIADECKIEGO MIECZYSŁAWA OPAŁKA.

R. IV STYCZEŃ—LIPIEC 1930 Nr. 1—2

DR. ALEKSANDER CZOŁOWSKI

KATASTROFA ROHATYNA 1509 R.

Szkic historyczny.

Od czasu nieszczęśliwej wyprawy Jana Olbrachta i klęski, jaką poniosły wojska polskie w lasach bukowińskich w r. 1497, „ściana wołoska“ t. j. pogranicze polsko-mołdawskie, zamieniło się w widownię nieustannych zatargów, najazdów, łupieztw i mordów, powtarzanych rok rocznie przez watahy wołoskie. Co więcej cała przyległa część Polski, od Dniestru poniżej Halicza aż po Karpaty, zwana Pokuciem, stała się przedmiotem urojonych uroszczeń zwycięskiego hospodara mołdawskiego, Stefana, który nieustannie obsadzał je swojemi hufcami i przyłączał do Mołdawji, a wyparty siłą, powtarzał to znowu ponownie [1]).

[1]) **A. Borzemski.** Sprawa pokucka za Aleksandra, w Przeglądzie Powsz., Kraków 1889; **A. Jabłonowski.** Sprawy wołoskie za Jagiellonów, Warszawa 1878 str. LXXV i nast.; **A. Czołowski.** Z przeszłości Jezupola i okolicy. Lwów 1890 str. 16 i nast.



Ten to stan rzeczy, sprawiający królowi, Aleksandrowi, a następnie Zygmuntowi I, niemało kłopotów i przykrości, przybrał szczególnie groźny charakter w r. 1509. Spowodował go hospodar mołdawski, Bohdan, syn i następca Stefana Wielkiego. Otoczony sławą swego ojca († 1504) w taką wzbił się dumę, że zapragnął połączyć się węzłem pokrewieństwa z dostojnym domem Jagiellonów. W tym celu zaraz po objęciu hospodarskiego tronu, wyprawił uroczyste poselstwo do Krakowa z prośbą o oddanie mu za małżonkę siostry królewskiej, Elżbiety[1]). Król Aleksander zdał to na wolę siostry, ale małżeństwu temu sprzeciwiła się królowa matka, dano więc hospodarowi odpowiedź wymijającą.

Obrażony odmową Bohdan, uznał za najlepszy środek do osiągnięcia zamierzonego celu tj. ręki królewny, napaść i obsadzić srodze zniszczone Pokucie. Wyparty z niego przez Mikołaja Kamienieckiego, nie dał za wygraną, lecz gdy umarł król Aleksander (1506), a na tron wstąpił Zygmunt I ponownie zwrócił się do niego o rękę królewny. Oświadczyny i tym razem nie odniosły pożądanego skutku. Królewna zasłoniła się żałobą po matce, a w istocie dlatego, że „Bohdan, mówi kronikarz[2]), był chłop sprośny i jednooki, przeto nie podobał się pannie".

Ponowny zawód, żądza zemsty za rzekome upokorzenie, popchnęły Bohdana do szalonego kroku — zmuszenia Zygmunta orężem do spełnienia jego życzeń. Aby to wykonać postanowił przygotować się należycie do wielkiej wyprawy na Polskę, mimo zawartego z nią przymierza.

Wieść o tych przygotowaniach Bohdana, o ściąganiu przez niego licznych hufców, zaciąganiu ochotników tureckich i tatarskich, gromadzeniu dział i przyborów wojennych, doszła do Polski w kwietniu 1509 r.

Początkowo nie dawano temu wiary, ale coraz groźniejsze wiadomości z kresów podolskich i pokuckich, kazały mieć się na baczności.

Zygmunt I oburzony postępowaniem hospodara, postanowił nawzajem w obronie Państwa, użyć wszystkich jego sił i nie oszczędzając własnej osoby rozprawić się stanowczo z dokuczliwym sąsiadem i ciągłym najeźdźcą. Łudził się jeszcze,

---

1) **K. Pułaski.** Szkice i poszukiwania histor., Kraków 1887 str. 93 i n.
2) **M. Bielski.** Kronika, wyd. Turowskiego str 928.

że brat, Władysław, król węgierski, którego lennikiem był Bohdan, wstrzyma go od nieprzyjacielsl ich kroków, kiedy jednak wieści o nieuchronnym najeździe Bohdana na Polskę nie ulegały już żadnej wątpliwości, dnia 3 lipca wydał energiczne uniwersały, powołujące wszystkie ziemie na pospolite ruszenie, które dnia 1 sierpnia miało się zebrać w Gródku pod Lwowem [1]. Zanim to nastąpiło, Bohdan przygotowany należycie, mając hufce złożone z Wołochów, Turków i Tatarów, liczące kilkanaście tysięcy ludzi, pierwszy wystąpił zaczepnie [2]. Nie był to już doraźny, wyłącznie łupieski najazd, ale zorganizowana wyprawa wojenna. Liczył hospodar napewne, że mając tak znaczne siły, nie tylko będzie mógł obsadzić i zająć na stałe Pokucie, ale zdobyć główną jego osłonę i obronę — zamek halicki. Co więcej nie wątpił, że może pokusić się o zdobycie nawet głównych polskich warowni na Podolu i Rusi Czerwonej — Kamieńca Podolskiego i Lwowa. W tym celu postanowił działać z największym pośpiechem, aby niespodzianym napadem ubiec i zająć owe miejscowości.

W połowie czerwca przeprawił się pod Chocimem przez Dniestr, pobił załogę kamieniecką, która nie chciała go dopuścić do przeprawy [3]) i dnia 17 stanął pod Kamieńcem Podolskim. Mając kilka wielkich dział oblężniczych, rozpoczął jego ostrzeliwanie. Kresowa warownia, położona na niedostępnych skałach i jej potężny zamek okazały się zbyt silnemi. Hospodar widząc, że nie dopnie celu, zwinął oblężenie i pospiesznym pochodem przez ziemię podolską zwrócił się na Pokucie, obsadził miasteczka Śniatyn, Kołomyję, Tłumacz, Czesybiesy (Jezupol) i stanął pod zamkiem halickim. Tu znowu zawiódł się srogo. Zamek halicki chociaż czasem zniszczony, obsadził silnie Otto z Chodcza, starosta halicki, zaciążnemi rotami i okoliczną szlachtą. Daremnie hospodar ostrzeliwał zamek, daremnie zaciekłe przypuszczał szturmy, załoga odparła je wszystkie z wielkiemi stratami najeźdźców, a zrobiwszy wycieczkę zabrała im część dział. Wobec tego dał za

---

[1]) **K. Puławski.** Szkic. i poszukiwania histor. str. 110—112.

[2]) **I. L. Decius.** De Sigismundi Regis Temporibus. Kraków 1901 str. 35 i nast.; **B. Wapowski.** Kronika (1480—1535), Kraków 1874 str. 86 i nast.; **M. Bielski.** Kronika str. 952.

[3]) **L.** Trzy Rozdziały z Historji Skarbowości w Polsce (1507—1532), Kraków 1868 str. 18.

wygranę i dalszego postanowił próbować szczęścia. Szlakiem na Chodorów Staw (dziś Chodorów), siejąc w około straszliwe spustoszenia, gorsze, jak mówiono, od tatarskich[1]), pędził ze swemi hufcami do Lwowa. Dnia 1 lipca stanął pod jego murami i od strony Niskiego Zamku rozpoczął ostrzeliwanie miasta, którego skutkom przypatrywał się z murów spalonego kościółka św. Stanisława[2]). Daremne i tu okazały się jego wysiłki. Warowne mury miasta były zbyt silne, aby hospodarska artylerja przełamać je mogła, mieszczanie zaś lwowscy, broniąc się zacięcie, nietylko wszystkie odbili szturmy, ale kilkakrotnemi wycieczkami ogromne hospodarowi zadali straty. Straty te i wieści o zbierającym się pod Gródkiem pospolitem ruszeniu, przekonały go, że i tutaj nie dopnie tego o czem roił. Spaliwszy przeto do szczętu oba lwowskie przedmieścia, czwartego dnia rano dał hasło do szybkiego odwrotu.

Szlakiem wołosko-lwowskim, idącym na Rohatyn, dążyły hufce najeźdźców ku przeprawie przez Dniestr pod Czesybiesami. Dnia 6 lipca dotarły i zatrzymały się pod Rohatynem[3]), który w tym czasie należał do najlepiej zagospodarowanych, a zarazem najzamożniejszych miasteczek czerwonoruskich.

Przeszłością swą była to prastara osada, która poraz pierwszy wystąpiła na widownię dziejową w okresie panowania ks. Władysława Opolczyka na Rusi (1372—1378) i to już jako miasteczko *(oppidum Rohagyn)*[4]). Ten pierwotny Rohatyn uległ niebawem doszczętnemu zniszczeniu, wskutek nieznanej bliżej katastrofy, nie znikł jednak z widowni. W roku 1415 założył go ponownie ziemianin czerwonoruski, Wołczko Przysłużyc, na miejscu wsi zwanej Filipowice, przyczem lokacji nowego miasteczka zastrzegł rozwój na przepisach prawa niemieckiego, określił szczegółowo wytyczne tego rozwoju i miasteczko hojnie wyposażył ziemią[5]).

W następstwie zdrady, jakiej dopuścił się syn Wołczka, Iwaszko, majętność jego, ów nowo lokowany Rohatyn z 14-tu przyległemi wioskami, został mu w r. 1432 przez króla Wła-

---

[1]) **E. Hurmuzaki.** Documente privitore la Istoria Roma nilor. Bucuresci t. II. 2. str. 589.

[2]) **J. B. Zimorowicz.** Opera. Lwów 1899 str. 111.

[3]) **E. Hurmuzaki.** Dokumente privitore. t. II. 2. str. 595.

[4]) Akta Grodz. i Ziem. t. III. N. 51.

[5]) **A. Prochaska.** Materjały Archiwalne. Lwów 1890 str. 22-4, 26-30.

dysława Jagiełłę skonfiskowany[1]) na rzecz skarbu królewskiego, nie długo jednak pozostał w jego posiadaniu. Władysław Jagiełło, potrzebując pieniędzy, pożyczył w r. 1433 od swego dworzanina, Mikołaja Parawy z Chodcza, kwotę 200 grzywien srebra i na zabezpieczenie zwrotu tej sumy oddał mu w zastaw skonfiskowany Rohatyn z przyległościami, co zatwierdził osobnym dyplomem z dnia 24 czerwca tegoż roku[2]).

Skarb królewski nie spieszył się z wykupnem zastawu, więc przez wiek cały pozostał Rohatyn w posiadaniu panów z Chodcza czyli Chodeckich, herbu Powała, znakomitej rodziny wielkopolskiej, która krótko przedtem przybyła na Ruś i tu osiedliwszy się olbrzymią na niej odegrała rolę i nieocenione oddała usługi w jej organizacji i obronie[3]). Skupiając w swem ręku coraz większe obszary ziemi, otrzymywane drogą łask królewskich za różne zasługi lub przez koligacje, wyrośli Chodeccy z początkiem XVI wieku do najbogatszych i najwpływowszych ziemian na Rusi, piastujących zarazem najwyższe godności: kasztelanów i wojewodów.

Po bezpotomnej śmierci Mikołaja Parawy (1450) spadkobiercą Rohatyna został jego bratanek, Stanisław z Chodcza, starosta kamieniecki, a następnie wojewoda ruski zwany „hetmanem ludzi rycerskich". Umierając (1474) zostawił ośmiu synów, którzy podzielili się jego rozległemi dobrami. Najstarszy Mikołaj otrzymał Rohatyn, który stał się ukochaną, główną siedzibą wszystkich braci. Ich to troskliwości i opiece zawdzięczał on wyjątkowy rozwój wśród miasteczek czerwonoruskich w drugiej połowie XV wieku[4]). Posiadał bowiem nietylko sporą liczbę mieszkańców oddanych handlowi i rozmaitym rzemiosłom, ale był dobrze zabudowany, otoczony wałem z parkanem t. j. ostrokołem, przez który prowadziły obronne bramy. W obrębie wałów leżał dwór dziedziców. Rajcy miasteczka cieszyli się powagą, a jarmarki rohatyńskie tworzyły tak silną konkurencję handlową dla Lwowian, że na prośby tychże Kazimierz Jagiellończyk zabraniał czasowo ich odby-

---

[1]) Ciekawa ta sprawa wymaga osobnego opracowania.

[2]) **A. Prochaska.** Materjały str. 72.

[3]) **J. Kamiński.** Otto z Chodcza, Wojewoda krakowski. Złoczów 1911 str. 5 i nast.

[4]) L. c. str. 33.

wania. W następstwie handlowych stosunków, dobrej i zapobiegliwej gospodarki i troskliwości dziedziców, miasteczko cechowała znaczna zamożność, która budziła podziw i zawiść sąsiadów. W roku 1466 kwitnie tu nawet sztuka złotnicza. Reprezentuje ją mieszczanin rohatyński, Andrzej, „mechanicus" t. j. rzemieślnik Stanisława z Chodcza, a więc pracujący wyłącznie dla niego[1]).

Główną ozdobą Rohatyna w tym czasie były dwie murowane, monumentalne, dotąd istniejące, świątynie. Starsza z nich to cerkiew parafjalna Narodzenia N. Panny, zbudowana niewątpliwie zaraz po drugiej lokacji Rohatyna, przez Przysłużyców, w stylu bizantyńsko-gotyckim[2]). Drugą nie o wiele młodszą był wspaniały, gotycki parafjalny kościół łaciński pod wezw. św. Mikołaja, zbudowany około r. 1440 przez Mikołaja Parawę z Chodcza, otoczony przez wszystkich jego spadkobierców, gorliwych katolików, szczególniejszą opieką, Oni to wyposażyli go prawdziwie po królewsku. Skarbiec kościelny był pełny złotych i srebrnych sprzętów i szat drogocennych. Proboszczowie mając znaczne dochody, także ze swej strony hojnie szafowali na rzecz świątyni, która z tego powodu stała się głośną. Chlubą jej nie małą były również dzwony, a wśród nich jeden uchodził za największy na Rusi.

Fakt świetnego stanu rohatyńskiego kościoła, stwierdza współczesne świadectwo[3]), jakie nam zostawił Naker, sekretarz w. mistrza krzyżackiego, Jana Tiffena, który brał udział w wyprawie bukowińskiej króla Olbrachta w r. 1497. Pisząc dziennik tej wyprawy zapisał w nim Naker, że w. mistrz powracając wskutek choroby do Lwowa, dnia 18 sierpnia t. r., zatrzymał się w Rohatynie, zamieszkał u miejscowego proboszcza i że tutaj z zachwytem oglądał bogactwa rohatyńskiego kościoła. Proboszcz pokazywał mu z dumą drogocenne aparaty, złote monstrancje, krzyże, kielichy i inne przedmioty liturgiczne zapewniając, że „to wszystko za własne sprawił pieniądze".

Wszystkie te bogactwa nie naruszone przechowały się

---

[1]) Akta Grodz. i Ziem. t. XV. str. 311.

[2]) **J. S. Zubrzycki.** Rohatyn miasto królewskie w Spraw. Kom. do badania hist. sztuki w Polsce, t. IX. i w Kronice Powiatu Rohatyńskiego 1927 str. 11 i nast.

[3]) **X. Liske.** Cudzoziemcy w Polsce. Lwów 1876, str. 30.

nadal w Rohatynie, który w pamiętny 1498 r., w czasie groźnego najazdu Turków, Wołochów i Tatarów na Ruś, wyszedł cało i znajdował się w pełni wyjątkowego rozkwitu.

Najazd hospodara Bohdana zastał w Rohatynie jego właścicieli. Byli nimi w tym czasie Rafał i Piotr Chodeccy, którzy mimo całej grozy niebezpieczeństwa, postanowili wytrwać do ostateczności w swojej ukochanej siedzibie[1]).

Opanowanie Rohatyna miało dla hospodara wyjątkowe znaczenie. Z jednej strony nęciły go bogate łupy, jakie słusznie spodziewał się tu zagarnąć, z drugiej nadarzała mu się sposobność pomszczenia się na rodzinie rycerskich „panów z Chodcza“, ku którym srogą pałał nienawiścią za niejedną klęskę, jaką mu zadali w obronie Pokucia. Zwłaszcza straty, na jakie świeżo naraził go pod zamkiem halickim, starosta Otto z Chodcza, najsilniej podniecały żądzę zemsty. W Rohatynie miał teraz w ręku obu jego braci z ich matką Barbarą z Pileckich, mógł więc do syta zaspokoić to, co było jego najgorętszem pragnieniem.

Wobec takiego nastroju — nieuchronna katastrofa zawisła nad nieszczęśliwem miasteczkiem[2]). Hospodar otoczył je w około i wezwał do bezzwłocznego poddania się. Z początku ludność postanowiła się bronić i obsadziła swe wały i ostrokoły, widok jednak olbrzymiej przewagi najeźdźców, odbierał odwagę najmężniejszym. Przytem środki obronne miasteczka były zbyt słabe, aby się mogły oprzeć skutecznie wielotysięcznej nawale mającej wielkie, oblężnicze działa. O jakiejś odsieczy lub pomocy nie było mowy.

Rozważywszy grozę położenia, obaj bracia, nie chcąc jeszcze bardziej rozdrażniać hospodara, postanowili zdać się na jego łaskę i kazali otworzyć bramy. Z tą chwilą zaczęło się dzieło zniszczenia. Łupów chciwe hordy rzuciły się na miasteczko siejąc mord i zniszczenie. Nieoszczędzono niczego. Całe ruchome mienie Chodeckich i ludności było teraz zdobyczą najeźdźców. Główną jej część przeznaczył hospodar dla siebie. W jego też posiadanie przeszedł przedewszystkiem cały skarbiec kościoła i cerkwi, wszystkie ich kosztowności i przybory liturgiczne. Nie zapomniał i o dzwonach, lecz ka-

---

[1]) **J. Kamiński.** L. c. str. 11.

[2]) Acta Tomiciana t. I. str. 32 i **Decius** str. 37; **Wapowski** str. 88 i **M. Bielski** str. 952.

zał je zdjąć z dzwonnicy i zabrać jako łupy, któremi wołoskie postanowił obdarzyć cerkwie.

Po skończonej łupieży i zabraniu wszystkiego co się zabrać dało, wydał hospodar rozkaz — spalić miasteczko do szczętu, wszystkich zaś pozostałych mieszkańców, bez względu na wiek, płeć, wiarę lub narodowość, uznał za jeńców i przemocą kazał ich zabrać ze sobą. Los ten w pierwszym rzędzie podzielili obaj bracia Chodeccy razem z matką staruszką. Rozkazowi hospodara stało się bezzwłocznie zadość. Płomień, wśród lata, strawił szybko drewniane domki i chaty kwitnącego przed chwilą miasteczka. Nim zapadł zmrok, pozostały po niem tylko trupy pomordowanych i zgliszcza, a wśród nich okopcone mury spalonego kościoła i cerkwi. Z odejściem najeźdźców i uprowadzeniem całej ludności, cisza i pustka zajęły miejsce niedawnego życia. Katastrofa spadła niespodziewanie, jak huragan wszystko na drodze niszczący.

Podobny los spotkał wszystkie okoliczne wioski i dalsze, leżące na powrotnej drodze najeźdźców hospodara. „Nie było zbrodni, mówią współczesne relacje, którejby ten łotr nie dopuścił się wtedy“[1]).

Złupienie i zniszczenie Rohatyna było największym sukcesem wyprawy Bohdana. Jakkolwiek marzenia jego nie spełniły się, bo nie zdobył ani Kamieńca Podolskiego, ani Halicza, ani Lwowa, szkody jednak wyrządził olbrzymie i wracał obciążony ogromnemi łupami wszelkiego rodzaju, pędząc niezliczone stada bydła i koni obok mnogiej rzeszy nieszczęśliwego ludu, niemającego nawet nadzieji, by wrócić kiedyś z powrotem z ciężkiej, sromotnej niewoli.

Najazd wołoski, straszliwe zniszczenie i wyludnienie Pokucia, Podola i Rusi Czerwonej, olbrzymie w całej Polsce wywołały oburzenie. Katastrofa Rohatyna i tragedja rycerskiej, dobrze wszystkim znanej, rodziny Chodeckich, ogólne budziły współczucie, a zarazem pragnienie najsroższego odwetu.

Pod tem wrażeniem, mimo odwrotu Bohdana, ze wszech ziem ciągnęły pod Gródek zastępy pospolitego ruszenia, zbierały się roty nadworne i zaciężne, konne i piesze, przybywały liczne poczty wielu panów, tworzyła się silna artylerja.[2])

---

[1]) Acta Tomiciana t. I. str. 42 i **E. Hurmuzaki.** L. c. str. 589.
[2]) **K. Pułaski.** L. c. str. 114 i nast.

Zygmunt I, który dnia 24 sierpnia przybył do Lwowa[1]) postanowił bezwzględnie ukarać wiarołomnego najeźdźcę i w tym celu poszukać go w jego własnem państwie. Sam pragnął stanąć na czele wyprawy, lecz wskutek silnej febry, jakiej nabawił się w drodze z Krakowa, musiał z żalem pozostać we Lwowie. Zdał przeto naczelne dowództwo w ręce Mikołaja Kamienieckiego, wojewody krakowskiego, jako hetmana w. kor. i wydał mu rozkaz — wypędzić załogi wołoskie z Pokucia, wtargnąć do Mołdawji i tam bez żadnych względów odwetować klęski zadane ziemiom polskim[2]).

Siły zbierającej się armji polskiej, wzrosły nadspodziewanie do wielotysięcznej liczby, dosięgającej 60 tysięcy ludzi. Dnia 9 września na polach gliniańskich, a w 5 dni później pod Kuropatnikami[3]) zrobił Kamieniecki ich przegląd, wybrał najlepsze hufce i stąd na ich czele przez Podhajce ruszył ku Dniestrowi. Tuż pod Podhajcami hufce owe przechodziły obok mogiły usypanej nad zwłokami pięćdziesięciu polskich żołnierzy, których ojciec hospodara, Stefan, wziął w r. 1498 do niewoli pod Trembowlą i tutaj ich ściąć kazał[4]). Wspomnienie tego barbarzyńskiego czynu, poruszyło i podnieciło hetmańską armję. Sam Kamieniecki, nie pozostał obojętny, lecz wstąpiwszy na mogiłę, ze łzami w oczach, uroczystą złożył przysięgę, że zbrodnia zostanie pomszczona.

Przeprawiwszy się przez Dniestr pod Woziłowem, wkroczył Kamieniecki na Pokucie. Tutaj pod Kołomyją i Śniatynem nastąpiły pierwsze potyczki z Wołochami. Pokonano ich bez wielkiego wysiłku. Dzięki temu Pokucie zostało odzyskane, a droga do Mołdawji stała otworem. Koło Śniatyna wtargnęły do niej wojska polskie i tu odrazu niekrępując się żadnemi względami, nie oszczędzając nikogo, rozpoczęły takie orgje ognia i miecza, że wobec nich bladły zniszczenia wyrządzone przez Bohdana. Poszły z dymem miasteczka Mołdawskie Czerniowce, Drohinia, Botuszany, Stepanowce, Chocim i inne. Jedna Suczawa oparła się, bo brakowało dział oblężniczych do jej zdobycia. Sam Bohdan nie odważył się na opór, lecz ze swemi hufcami skrył się w lasy, czekajac spo-

---

[1]) Acta Tomiciana t. I. str. 45 i str. 595. **E. Hurmuzaki.** L. c. str. 595.
[2]) **K. Pułaski.** L. c. str. 119 i nast.
[3]) Acta Tomiciana t. I. str. 45-6.
[4]) Acta Tomiciana t. I. str. 33 i **B. Wapowski.** Kronika str. 90.

sobności, aby utartą wołoską taktyką urządzić zasadzkę na powracających Polaków i podobną, jak w roku 1497, zadać im klęskę.

Po dwudziestodniowej wyprawie, Kamieniecki zamieniwszy bez litości ogromną połać Mołdawji w pustynię, stanął nad Dniestrem aby wrócić do Polski. Dnia 4 października większa część pospolitego ruszenia przeprawiła się już na drugą stronę[1]). Po stronie mołdawskiej pozostały tylko roty nadworne i zaciężne, złożone z Niemców i Czechów, gdy nagle za niemi ukazał się Bohdan ze swemi hufcami Wołochów, Turków i Tatarów, które z ogromnym krzykiem pędziły naprzód, poczem zaraz zaczęły się cofać, aby wciągnąć Polaków w zasadzkę. Pojmując ten plan kilka hufców polskich skoczyło na boki wołoskie i zajęły im tyły. Przerażeni Wołosi po krótkim oporze rzucili się do ucieczki, z czego korzystając Kamieniecki, puścił się w pogoń i niebywałą zadał im klęskę. Mnóstwo trupów i rannych pokryło pola. Do trzystu bojarów dostało się do niewoli. Kamieniecki natychmiast wybrał z nich pięćdziesięciu i w obliczu całego wojska kazał ich ściąć na pobojowisku, spełniając przysięgę, złożoną na podhajeckiej mogile.

Między pozostałymi jeńcami było trzydziestu najznakomitszych dygnitarzy mołdawskich, a wśród nich Maciej, logofet czyli kanclerz, Henryk Kyersa, podskarbi hospodarski, Petryka Dobrostefus. Tych wszystkich kazał Kamieniecki odesłać do Lwowa, królowi, który wielce uradowany wiadomością o zwycięstwie, polecił odprawić modły dziękczynne w katedrze.

Wyprawa Kamienieckiego pomściła z nakładem najazd Bohdana. Upokorzony i zawiedziony w swoich rachubach, a zarazem zaniepokojony o los swych najwybitniejszych bojarów, za pośrednictwem wysłanników, Władysława, króla węgierskiego, zgłosił się z prośbą o zawieszenie kroków wojennych a następnie o pokój. Król Zygmunt zgodził się na rozpoczęcie układów.

Do układów wyznaczony został Kamieniec Podolski. Z końcem grudnia przybyli do niego posłowie Bohdana i tu po wielu naradach z polskimi i węgierskimi posłami, dnia 23-go

---

[1]) Acta Tomiciana t. I. str. 32; **Wapowski** str. 90; **Decius** str. 37; **M. Bielski** str. 953.

stycznia 1510[1]) roku ustalono i spisano długi szereg warunków, regulujących „wieczny pokój“ między Polską a Mołdawją.

Pierwszy z tych warunków brzmiał:

„Hospodar Bohdan ma przedewszystkiem zwrócić bez żadnego podstępu i oszukaństwa wszystkie rzeczy zabrane z kościoła rohatyńskiego zarówno złote lub srebrne, jak również szaty i wszelkie inne ozdoby“.

„Następnie ma zwrócić wszystkie dzwony, wszystką zaś szlachtę, osadników, ubogich ludzi i mieszczan, bez względu na ich narodowość lub język, zabranych i uprowadzonych z Rohatyna, ma oswobodzić z niewoli i odesłać z całem ich mieniem, jakie mieliby jeszcze przy sobie.

Szkody i zniszczenia wyrządzone wzajemnie ogniem, uznano obopólnie za wyrównane.

Nie zapomniano również zastrzec, że hospodar ma raz na zawsze zaniechać starań o rękę siostry królewskiej, Elżbiety.

W kilka dni potem posłowie polscy, Jerzy Krupski, kasztelan bełski i ksiądz Piotr Tomicki, archidjakon krakowski, z licznym orszakiem udali się do Suczawy, gdzie Bohdan zaprzysiągł uroczyście wszystkie warunki zastrzeżone w układzie kamienieckim[2]). Potem, nie czekając na zaprzysiężenie przez króla Zygmunta I, przystąpił do ich wypełnienia, zależało mu bowiem bardzo na tem, aby swych bojarów jak najrychlej z polskiej uwolnić niewoli. Kazał więc bezzwłocznie ogłosić, że wszyscy jeńcy zabrani z ziem polskich, a przedewszystkiem panowie z Chodcza i mieszkańcy Rohatyna są wolni i mogą wrócić do swoich miejscowości.

Można sobie wyobrazić z jaką radością musiały przyjąć tą wiadomość rzesze owych nieszczęśliwych, uważających się już za straconych na zawsze. Odniesione zwycięstwo współbraci wracało im wolność, pozwalało im wrócić w rodzinne progi, chociaż tam czekały ich tylko zastygłe popieliska, na których nową, ciężką mieli rozpocząć pracę o swój przyszły byt.

Źródła współczesne ogólnikowo tylko stwierdzają fakt ich powrotu, nie mówiąc o nim bliżej, za pewnik jednak przyjąć można, że ten powrót przez kraj zupełnie zniszczony i to

---

[1]) **M. Dogiel.** Codex Diplomaticus Poloniae. Varsoviae 1758 t. I str. 606-610; Acta Tomiciana t. I. str. 57.

[2]) Acta Tomiciana t. I. str. 58.

wśród zimy, mrozu i głodu, nie był wcale łatwy. Nie wszyscy też z tych rzesz, zwłaszcza dzieci i starcy, ujrzeli ojczyste strony. Jednych w okresie niewoli zabrała śmierć w następstwie trudów i wycieńczenia, drudzy padli ofiarą chorób, dla innych zaś uprowadzonych, daleko na wschód, przez tatarskich i tureckich sprzymierzeńców Bohdana — powrót był wykluczony. Nawet wiadomość o zwróconej im wolności nie mogła do nich dotrzeć.

Ofiarą ciężkiej niewoli padli również Chodeccy. Wrócił tylko starszy Rafał, zmarł zaś młodszy Piotr wraz z matką Barbarą z Pieleckich. Wskazuje na to fakt, że od chwili ich uprowadzenia, urywają się o nich wszelkie wzmianki w współczesnych aktach halickich[1]).

Równocześnie z tymi, którzy wyszli cało i pod okiem polskich i hospodarskich wysłanników, wrócili do Rohatyna, wróciły też do niego i wywiezione dzwony kościoła. Największy z nich był już darowany metropolicie suczawskiemu, Teoktystowi, któremu hospodar kazał teraz zwrócić go z powrotem i wraz z innemi odesłał do Rohatyna.[2])

Warunek zwrotu skarbca kościoła rohatyńskiego wypełniony został w sposób niezwykły. Zawarty z Mołdawją pokój, musiał być zatwierdzony z polskiej strony przysięgą króla, Zygmunta I i senatorów. Ponieważ Zygmunt odzyskawszy zdrowie, dnia 16 listopada 1509 r. wyjechał ze Lwowa i w dziesięć dni później był już w Krakowie[3]), tam więc tylko mógł się odbyć akt zaprzysiężenia. Wyznaczył na niego Bohdan pięciu swoich posłów. Byli nimi bojarzy: Tudor, Pitar, Iwaszko, Łuka i Dragu, którzy nietylko mieli być obecni przy przysiędze, ale spełniając warunek dotyczący zwrotu zrabowanego skarbca rohatyńskiego kościoła i innych, mieli go osobiście wręczyć królowi. Drogę tę obrał, zdaje się sam hospodar, aby zjednać sobie króla Zygmunta w sprawie jak najszybszego uwolnienia swych bojarów, więzionych we Lwowie.

Wioząc rohatyńskie skarby przybyli wymienieni posłowie

---

[1]) **J. Kamiński.** L. c. str. 11.

[2]) **W. Schmidt.** Suczäws historische Denkwürdigkeiten. Czernowitz 1876 str. 88-90.

[3]) Acta Tomiciana t. I str. 46.

dnia 16 marca 1510 r. do Krakowa. Na dzień 20 marca wyznaczono im posłuchanie u króla [1]).

Z podziwem i nietajoną radością patrzył w dniu tym Kraków cały i posłowie wielu obcych państw, na niezwykłe widowisko, które wymownie stwierdzało tryumf odniesionego zwycięstwa. Oto w pokorze i milczeniu przesuwała się przez ulice miasta grupa wymienionych posłów mołdawskich razem z ich orszakiem, niosąc publicznie złote i srebrne monstrancje, krzyże, kielichy, inne drogocenne przedmioty kościoła rohatyńskiego i innych. Pochód dążył na Wawel, gdzie Zygmunt I w majestacie zasiadł na tronie.

Posłowie hospodarscy stanąwszy przed obliczem króla i oddawszy mu cześć głęboką, wszystkie niesione przedmioty złożyli kornie u stóp tronu, poczem spełniając swą misję oświadczyli, że przywieźli i zwracają wszystko, co z Rohatyna i gdzieindziej zostało zabrane, że mieszkańcy rohatyńscy już zostali uwolnieni i wrócili do Rohatyna, a uwiezione rohatyńskie dzwony również zostały już zwrócone. Zapewniwszy następnie uroczyście, że hospodar spełni i dotrzyma wszystkich warunków zawartego pokoju, prosili gorąco króla, aby ze swej strony raczył zwolnić jeńców mołdawskich, więzionych we Lwowie.

Zygmunt I, ujęty upokorzeniem niedawnych wrogów i szybkim zwrotem zabranych łupów, ufając zapewnieniom posłów, tegoż dnia zaprzysiągł kamieniecki układ. Za nim uczynili to samo senatorowie, poczem wydany został nakaz uwolnienia wszystkich wołoskich jeńców.

Tak więc, dzięki odniesionemu zwycięstwu, burza wojenna skończyła się pełnym tryumfem Polski. Rohatyn odegrał w nim rolę zarówno głośną, jak niezwykłą. Jakkolwiek bowiem podobne katastrofy, jakiej on padł ofiarą, przechodziły wszystkie miejscowości na naszych ziemiach kresowych — (pożary, łupieże, zniszczenia i niewola były ich stałą, wiekową plagą) — nie znamy jednak żadnej z tych miejscowości, dla której podobna katastrofa skończyłaby się tak wyjątkowym epilogiem, jak dla Rohatyna katastrofa 1509 roku. Słusznie przeto w bujnej jego przeszłości na pierwszy wybija się ona plan, lecz na tem nie koniec jeszcze.

---

[1]) Acta Tomiciana t. I str. 33; **Decius.** L. c. str. 43; **Wapowski.** L. c. str. 91.

Któż nie słyszał lub nie czytał o słynnej Roksolanie, córce księdza ruskiego w Rohatynie, porwanej stąd do niewoli muzułmańskiej, sprzedanej do haremu sułtańskiego, a następnie prawowitej wszechwładnej małżonki zwanej po turecku Haseki z przydomkiem Churem (Wesoła), małżonki jednego z najwybitniejszych władców tureckich, Solimana Wielkiego, panującego współcześnie z naszym Zygmuntem I i Zygmuntem Augustem, w latach 1522—1566.

Nie będziemy tu powtarzać rzeczy skądinąd znanych[1]) o roli i olbrzymim wpływie, jaki wywierała Roksolana na męża, jak nie zapominając o swojej pierwszej ojczyźnie umiała go usposobić życzliwie dla Polski i skłonić go do utrzymywania z nią niezwykle przyjaznych stosunków w tym czasie. Pragniemy natomiast zastanowić się bliżej nad kwestją jej łączności z Rohatynem.

Fakt pochodzenia Roksolany z Rusi Czerwonej, nie ulega wątpliwości. Stwierdzają to współczesne relacje posłów weneckich, stwierdzają listy samej Roksolany[2]) i sułtana Solimana do Zygmunta Augusta[3]), świadczy o nim już sama nazwa „Roksolana“ t. j. niewiasta z Rusi, jak ją jeszcze współcześni popularnie nazywali.

Wiadomość o jej pochodzeniu z Rohatyna, jako córki miejscowego księdza ruskiego, podał pierwszy, o ile dotąd wiadomo, Samuel ze Skrzypny Twardowski, wybitny pisarz i poeta z pierwszej połowy XVII wieku. Towarzysząc w roku 1622—3 księciu Krzysztofowi Zbaraskiemu w jego słynnem poselstwie do sułtana Mustafy, i bawiąc przez szereg miesięcy w Konstantynopolu, miał możność poznać dokładnie ówczesne stosunki i tradycje tureckie, a zarazem był wtajemniczony we wszystkie tajniki toczących się polsko-tureckich układów. O tem, co wtedy widział, słyszał lub w czem brał udział, napisał cenną rymowaną relację p. t. „Przeważna Legacja Krzysztofa Zbarazkiego“[4]). W niej to dłuższy ustęp poświęcił wspomnieniu, pełnemu zachwytu o Roksolanie, o której mówi że:

---

[1]) **Ż. Pauli.** Starożytności galicyjskie. Lwów 1840 str. 22-5 z portretem Roksolany i Tygodnik Ilustrowany z r. 1866; **M. Opałek.** Roksolana w Kronice Pow. Rohat. z r. 1928 str. 8-12.

[2]) **S. Askenazy.** Listy Roksolany. Kwart. Histor. r. 1896 str. 113-117.

[3]) **J. U. Niemcewicz.** Zbiór Pamiętników Historycznych. Warszawa 1822 t. II. str. 336.

[4]) Poezje Samuela z Skrzypny Twardowskiego. Kraków 1861. str. 171-4.

„...z Rohatyna popa była córą,
„Oddana niewolnicą do seraju, którą
„Z urody jej Soliman tak podobał sobie,
„Że nad wszystkie sułtany przeniósł ją w ozdobie“.

Niema żadnego powodu do powątpiewania, że wiadomość o pochodzeniu Roksolany z Rohatyna może być poetyckim wymysłem samego Twardowskiego. Przeciwnie wszystko przemawia zatem, że Twardowski przekazał prawdę, którą oparł na żywej tradycji, jaka w tym czasie w całej pełni utrzymywała się w stolicy Turcji o wielkiej, czcią otoczonej, sułtance, zmarłej w r. 1558 i pochowanej w najwspanialszej moszei konstantynopolitańskiej, Sulejmanije[1]). Tradycja taka żyła w samym Rohatynie, w którem jeszcze w połowie ubiegłego wieku pokazywano miejsce, gdzie stał domek jej rodziców[2]). Co więcej tradycja ta opowiadała, że Roksolana miała pierwotnie imię Anastazji, a ojciec jej nazywał się Lisowski.

Kiedy owa rzekoma Anastazja-Roksolana została stąd porwaną — odpowiedź na to daje nam zestawienie chronologiczne dat odnoszących się do jej osoby. Ze źródeł tureckich wiadomo, że w r. 1524 była ona już w haremie sułtańskim i powiła syna Selima, późniejszego sułtana, mogła zatem stać się ofiarą najazdu przed tym tylko rokiem. Ponieważ Rohatyn po pamiętnej katastrofie 1509 roku do owego 1524 nie był najeżdżany, słuszny stąd wniosek, że porwanie Roksolany może się łączyć z tą tylko katastrofą. Kilkuletnia dziewczynka, porwana wtedy od rodziców przez tureckich lub tatarskich sprzymierzeńców Bohdana, nie wróciła z innymi w rodzinne progi. Uprowadzona daleko, sprzedaną została jako niewolnica, dzięki zaś swej urodzie do sułtańskiego następnie dostała się haremu. Losy jej późniejsze, jakby z bajki wysnute — to dalszy ciąg niezwykłego epilogu opisanej katastrofy Rohatyna.

---

[1]) **J. Hammer.** Geschichte des Osman. Reiches. Pest. 1828 t. III str. 350 i „Roksolana“ w Biesiadzie Literackiej 1912, Nr. 50.
[2]) **Z. Pauli.** L. c. str. 23.